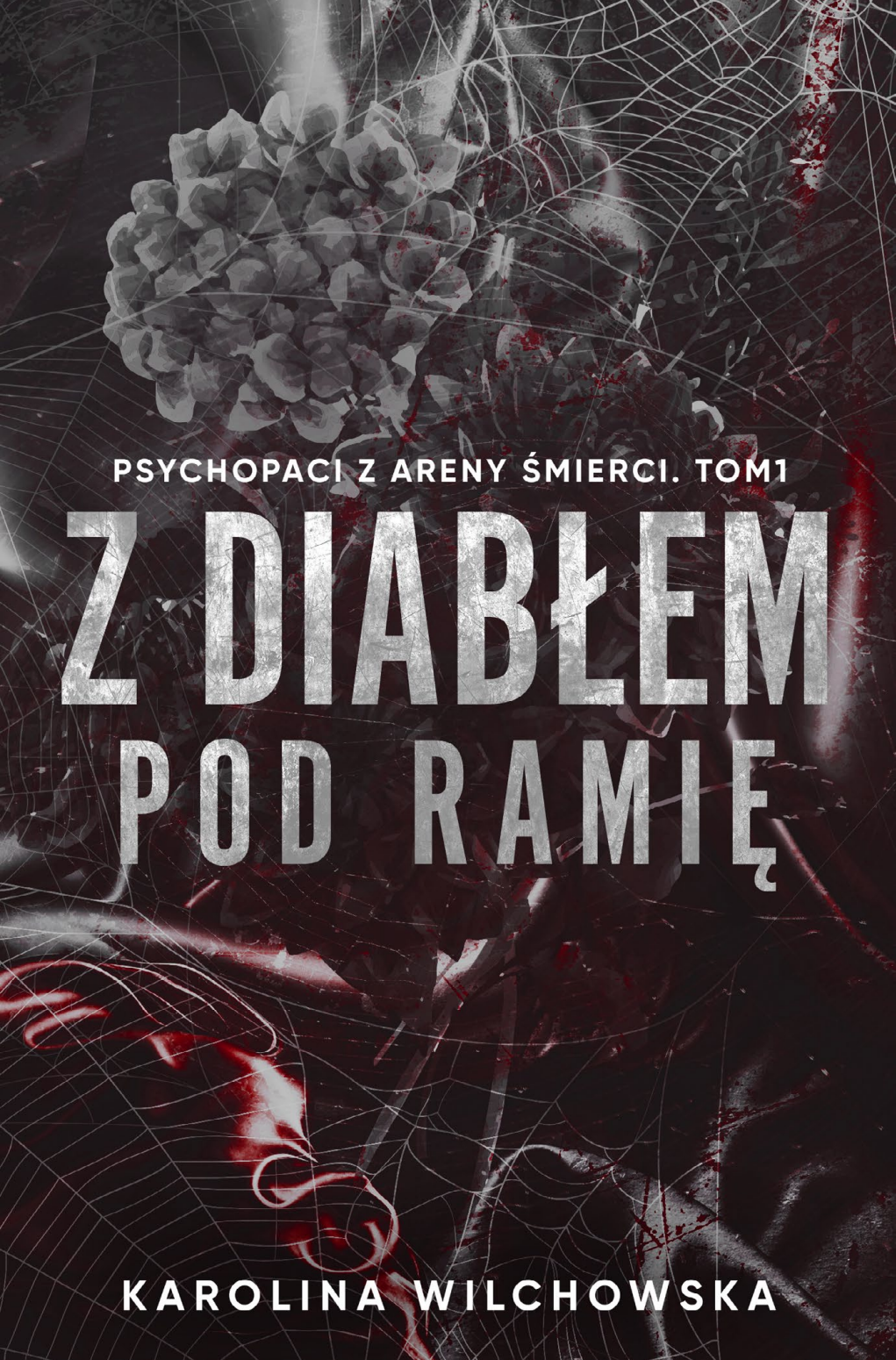




PSYCHOPACI Z ARENY ŚMIERCI. TOM 1

# Z DIABŁEM POD RAMIĘ

KAROLINA WILCHOWSKA

# **Z DIABŁEM POD RAMIĘ**

**KAROLINA WILCHOWSKA**

*Dla kobiet, które kochają wariatów*

*Karolina  
Hilchońska*



# OSTRZEŻENIE AUTORSKIE

Książka jest wytworem chorej wyobraźni autora. Sceny ukazane w niej stanowią fikcję literacką, a do opisów ludzkiej krzywdy oraz bestialstwa bohaterów powinno się podejść z dystansem. Nie należy kopiować zachowań postaci ukazanych na stronach tej publikacji. Grozi to krzywdą fizyczną oraz psychiczną. Powieść jest kontrowersyjna, zawiera sceny erotyczne, niemoralne, często uwłaczające ludzkiej godności i nie jest przeznaczona dla każdego. Czytasz ją na własną odpowiedzialność.



# ROZDZIAŁ 1

## Amber

*Kilka lat wcześniej*

Ogień – słowo wyrażające coś niszczycielskiego. Określa potężny żywioł będący zapłonem kolejnego stadium rozwoju relacji międzyludzkich. Niby to takie proste – spotyka się dwoje ludzi, czują pożądanie względem siebie, rodzi się uczucie i tworzy stały związek. Niestety nie wszystkim nam był dany taki bieg wydarzeń.

Za długi, które rodzice zaciągali u podejrzanych ludzi, w wieku dziesięciu lat zostałam wyceniona, a następnie sprzedana na czarnym rynku. Pierwotnie moje młode ciało miało zostać poćwiartowane i oddane na

narządy. Nim to jednak nastąpiło, odkupiono mnie i sprzedano dalej, przez co wzrosła moja wartość. Zupełnie jakbym nie była człowiekiem, lecz obrazem lub chińską wazą. Wystawiona na aukcji czekałam na przypieczętowanie swojego losu.

Z domu rodzinnego zabrano mnie w sobotę. Pamiętam to dokładnie, bo w telewizji leciał cykl filmów dokumentalnych o dzikiej przyrodzie. Matka, jak zawsze pod wpływem narkotyków, nie wiedziała, co się w ogóle dzieje, a ojciec... no cóż, powiedział tylko: „Bierzcie i spierdalajcie”. Obcy ludzie zamknęli mnie na pace białej furgonetki, później wieźli kilka godzin, w trakcie których kuliłam się w kącie kompletnie przemarznięta. Ubrana w stare zielone dresy oraz dżinsową kurteczkę nie byłam przygotowana na tak ekstremalną podróż. Na miejsce dotarliśmy bardzo późno, już po zmroku. Zamknięto mnie w niewielkim pokoiku, gdzie stała jedynie prowizoryczna toaleta, a pośród białych ścian trwała głucha cisza. Kilka dni z rzędu podawano mi niezbyt smaczną, rozwodnioną zupę. Nie mogłam narzekać. Cieszyłam się, że w ogóle ją dostawałam, bo w końcu nie przymierałam głodem jak w rodzinnych stronach. Uznałam to za miły gest, nawet jeżeli podający posiłek mężczyzna był mi kompletnie obcy. Dla dziecka po przejściach, bez wsparcia rodziców, ich miłości oraz uwagi, każda twarz wydawała się taka sama – obca, lecz nie wroga. Nie nauczyłam się bać się innych, uważać na podejrzanych ludzi,

nie ufać. Byłam jak szczeniak – szłam tam, gdzie mnie karmiono i okazywano zainteresowanie.

Kolejnego poranka nie dostałam śniadania. Wywleczono mnie jedynie z ciepłego kąta, który w ostatnich dniach stanowił mój nowy dom. Z workiem na głowie, milcząca, kompletnie obojętna na to, co się działo, ale oczekująca, co będzie dalej, szłam prowadzona długim holem. Wepchnięto mnie do innego pomieszczenia, gdzie po ściągnięciu worka dojrzałam ogromne lustro. Widziałam w nim swoje odbicie. Przetarłam piegowaty nos i przechyliłam głowę, przez co moje jasne baranie łoczki opadły na ramiona. Niewiele mówiłam. Nie umiałam czytać ani pisać, bo rodzice nie dbali o moją edukację. Zwykle dokarmiła mnie sąsiadka, a całe dnie spędzałam w dostawionym do prowizorycznego domku kamperze, służącym za mój pokój.

Seattle to wylęgarnia zła, a dzielnicę, w której do niedawna mieszkałam, policja omijała szerokim łukiem. Takich dzieci jak ja nie brakowało. Biegały jak bezpańskie psy, pozbawione moralności. Często kończyły jako handlarze narkotyków lub zwyczajnie zarabiały na życie prostytutką. Może kilkoro innych, podobnych do mnie, również trafiło na tę aukcję?

– Obróć się!

Głos, który rozległ się z wiszącego w rogu głośnika, należał do kobiety. Uznałam go za ten, który karmi, więc od razu przystąpiłam do wykonania zadania. W podartych tenisówkach, bez kąpielii, wciąż w tych

samych ubraniach, przestępowałam z nogi na nogę, robiąc, co każe. Podrapałam się po włosach i kręciłam się wokół własnej osi. Następnie stanęłam prosto, czekając, co będzie dalej. Po kilku chwilach w bezruchu usiadłam na podłodze i oparłam łokieć na kolanie. Sunęłam palcem po posadzce, udając, że coś rysuję. Nie pamiętałam, kiedy miałam ostatnio kredkę w dłoni. Oczami wyobraźni widziałam namalowaną rybę – dużą, bładoniebieską z wąsami i żółtymi oczami.

– Wstań!

Ponownie wydano mi rozkaz, ale tym razem, pochłonięta rysowaniem, zignorowałam go. Chciałam dokończyć to, co zaczęłam. Po chwili znowu usłyszałam ten głos. Nie brzmiał groźnie, był raczej obojętny, przez co uznałam, że jeszcze moment może poczekać. Niewiele później drzwi pokoju się otworzyły, a do środka wtargnął chudy facet z zielonym tatuażem na policzku. Szarpnął moje ramię, zmuszając do wstania. Wystraszyłam się go, bo wyglądał na wściekłego. Ręka karmiąca była zła, ponieważ ignorowałam wcześniejsze rozkazy. Potrząsnął mną, krzycząc, że mam słuchać, co się do mnie mówi.

To był odruch obronny, gdy bez zapowiedzi ugryzłam go w dłoń, aż przebiłam skórę. Krew pociekła po wielkich paluchach, za co oberwałam w twarz. Upadłam na kolana i złapałam się za bolące miejsce, ale nie płakałam. Po tak wielu ciosach od naćpanych rodziców nauczyłam się, że mogę oberwać jeszcze gorzej, a i tak nikt nie stanie po mojej stronie. Powstrzymywałam łzy,



gdy ponownie postawiono mnie do pionu. Nie rzucałam się więcej, tylko stałam posłusznie. Nie chciałam tracić tego, co dostałam – dachu nad głową oraz ciepłego posiłku dwa razy dziennie. W rodzinnym domu tego nie miałam.

– Barry, wyjdź – odezwał się inny głos.

Mężczyzna opuścił pomieszczenie.

Tarłam dłonią opuchnięty policzek. Znowu zaczęło się czekanie. Cierpliwość mi się kończyła, więc ponownie zaczęłam rysować, ale tym razem na ścianie. Wołałam stać i czekać na następny rozkaz, nim ktoś po raz kolejny uderzy mnie w twarz za nieposłuszeństwo. Drzwi się otworzyły, a ja stanęłam prosto, na baczność. W progu ujrzałam śliczną kobietę. Miała ścięte na krótko włosy, natapirowane do tyłu. Z uśmiechem i błyskiem białych zębów głośno żuła gumę. Ubrana była dość nietypowo – w krótki top odsłaniający brzuch, lateksową czerwoną spódniczkę i jasnobrązowe futerko. Nachyliła się, podając mi dłoń z bardzo długimi, białymi paznokciami.

– Cześć, jestem Tessa, a ty?

Niechętnie podałam jej rękę, którą po krótkim uścisku zabrałam. Pokręciłam głową i cofnęłam się o krok, zaciskając dłonie w pięści. Zająknęła się, widząc moje zawstydzenie, a po chwili zaśmiała się uroczo.

– No już, chodź, pokażę ci coś fajnego, zjemy. Na pewno jesteś głodna.

Przytaknęłam zdecydowanie. Trzymali mnie głodem od poprzedniego dnia, więc na hasło „zjemy” moje

ślinianki zaczęły działać. Przetarłam dłonią usta, po czym ufnie podałam ją dziewczynie. Wyprowadziła mnie z pomieszczenia, zadając ponownie to samo pytanie.

– To jak ci na imię?

Wzruszyłam ramionami. Wtedy nie byłam pewna, czy je w ogóle mam. Rodzice zwykle wołali na mnie „dzieciak” albo „bachor”. Kobieta jednak nie odpuszczała. Mijałyśmy wiele par drzwi, zza których nie było słyhać nic. Zapamiętałam to miejsce właśnie ze względu na tę okropną, wręcz piszczącą ciszę.

Tessa wskazała schody na górę, którymi wspięłam się z jej pomocą. Były niebezpiecznie strome, a ja przy nich wydawałam się jeszcze mniejsza i kruchsza. Można było wybić sobie zęby przez nieostrożność. Kobieta pokazała mi kolejne drzwi na prawo. Weszłyśmy tam niemal jednocześnie. Na małym stoliku stał talerzyk z kilkoma kanapkami oraz kubek gorącej herbaty. Kazała usiąść, zjeść i czekać, gdy ona wyjdzie na chwilę. Nie odmówiłam. Byłam tak głodna, że dałabym się pokroić za jedzenie.

Czekanie się przedłużało. Zdążyłam zjeść to, co mi podano, i z kubkiem w dłoniach, machając nogami, siedziałam na wysokim krześle. W końcu drzwi pomieszczenia się otworzyły. Nie wstałam. Przez krótką chwilę tylko spoglądałam naprzemiennie na mężczyznę oraz chłopca nieco starszego ode mnie, który uważnie mi się przyglądał. Był ubrany w podartą koszulkę ze śladami krwi, szorty, a stopy miał bose. Wyglądał jak ja – obojętny na to, co się dzieje dookoła.

W końcu jednak podeszłam, by się przywitać, bo dziecku z dzieckiem zawsze łatwiej nawiązać kontakt. Pomachałam ręką przed twarzą chłopca, w dalszym ciągu milcząc. W brudnej dłoni trzymał broń, którą widziałam z tak bliska pierwszy raz.

– Twoja? – Wskazałam na nią palcem, na co przytaknął. – Chcesz? Jeszcze trochę jest. – Wyciągnęłam w jego kierunku kubek z herbatą, jednak nie przyjął go, tylko obserwował.

Zza kurtyny włosów, która opadała mu na brudną twarz, spojrzał na mężczyznę w garniturze, więc również przeniosłam na niego wzrok. Był postawny, miał równo przycięte włosy, ciemną grzywkę i kilka prześwitów siwizny. Wyglądał bardzo elegancko i nie pasował do tego miejsca. Jedną dłoń trzymał na ramieniu chłopca, drugą pewnie wystawił ku mnie.

– Decyduj. Możesz ją zabić albo zachować. To twoja nagroda.

– Nagroda? Za co?

Chłopiec przetarł dłonią policzki, pozostawiając na nich ślad krwi. Następnie chwycił kubek i wypił jego zawartość do dna. Oddał mi pusty, nie dziękując. Uśmiechnęłam się pewnie, wierząc, że właśnie pozyskałam nowego przyjaciela.

Zerkał to na broń, to na mnie. Wtedy nie rozumiałam, że właśnie się zastanawia – zabić czy oszczędzić? Oddał pistolet mężczyźnie i podał mi rękę, na co zareagowałam z radością wymalowaną na twarzy. Czułam się jak szczeniak wybrany z miotu.

– No dobrze. Jak ci na imię, laleczko? – zapytał ten starszy.

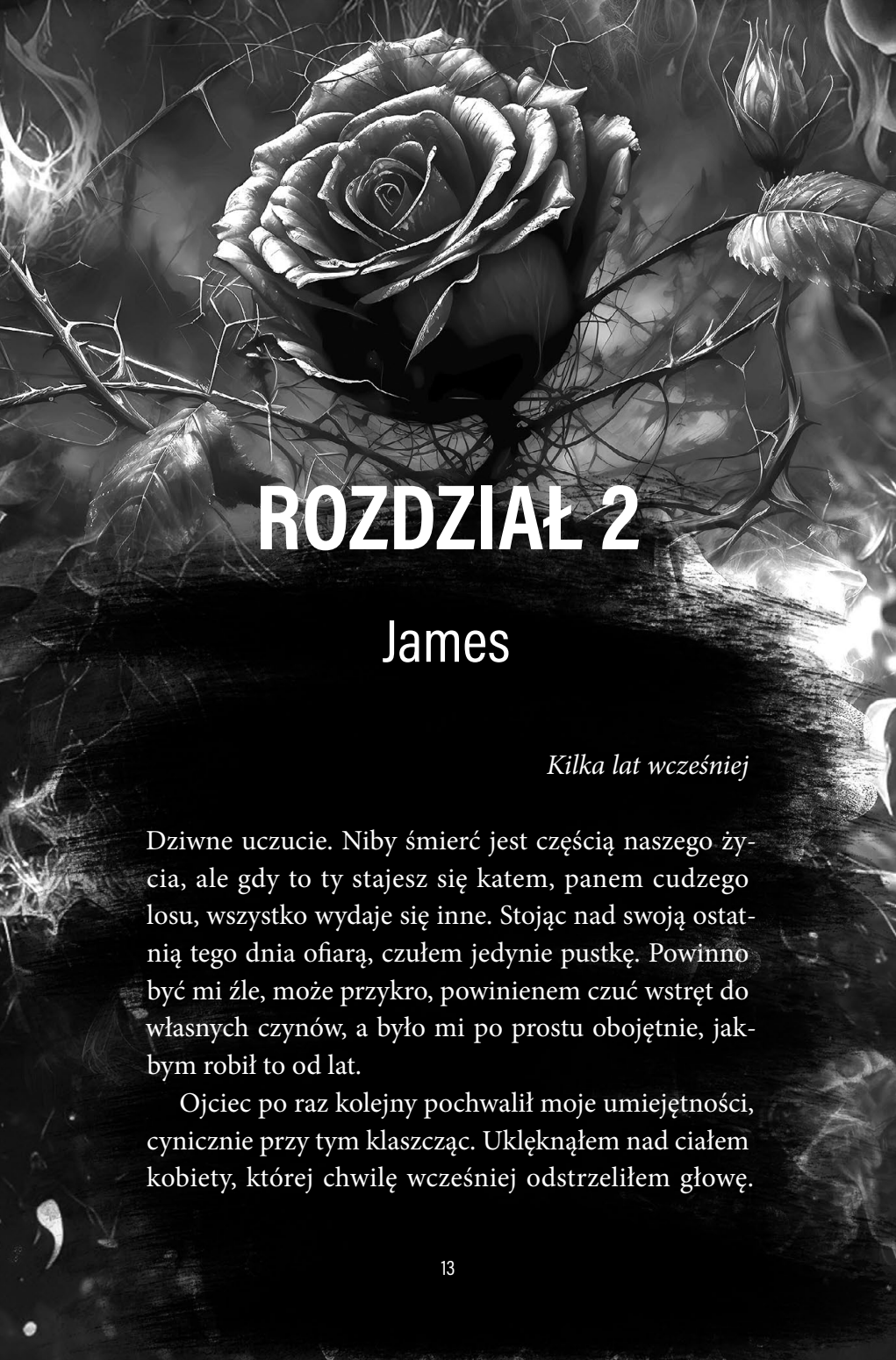
Wzruszyłam ramionami, wciąż trzymając kurczowo zakrwawioną dłoń chłopca, i niepewnie zerkałam na stojącego obok faceta, gdy ten lustrował mnie swoimi dużymi niebieskimi oczami. Młodszy po chwili uniósł rękę, aby dotknąć moich włosów, które zdecydowanie go ciekawiły. Zatapiał w nich palce i brudził kosmyki krwią. Skubał jak źdźbła zboża, co rusz rozciągając sprężyste loki.

– James, jakie imię chciałbyś jej nadać?

– Amber – powiedział bez zastanowienia, wciąż głaszcząc moje włosy.

– No dobrze. To już masz imię, laleczko.

I zostało tak, jak sobie zażyczył mój właściciel.



# ROZDZIAŁ 2

James

*Kilka lat wcześniej*

Dziwne uczucie. Niby śmierć jest częścią naszego życia, ale gdy to ty stajesz się katem, panem cudzego losu, wszystko wydaje się inne. Stojąc nad swoją ostatnią tego dnia ofiarą, czułem jedynie pustkę. Powinno być mi źle, może przykro, powinienem czuć wstręt do własnych czynów, a było mi po prostu obojętnie, jakbym robił to od lat.

Ojciec po raz kolejny pochwalił moje umiejętności, cynicznie przy tym klaszcząc. Uklęknąłem nad ciałem kobiety, której chwilę wcześniej odstrzeliłem głowę.

Ona była szósta – ostatnia, która tego dnia zginęła z mojej ręki. Dotknąłem jasnych pasm włosów leżących na ziemi, pośród strzępów zmiażdżonej czaszki. Zapadnięta, pozbawiona konkretnego kształtu, należała wcześniej do ślicznej matki chłopca, któremu wbiłem nóż w brzuch na jej oczach. Ból malujący się na twarzy kobiety, podczas gdy wpychałem dzieciakowi ostrze, sprawił, że stałem się jeszcze bardziej żądny krwi. Zebrałem jej odrobinę na palce i zaciągnąłem się zapachem śmierci, który niósł za sobą ten metaliczny odór. Polizałem je. Smak był niezapomniany – dał mi poczucie władzy i spowodował, że dostałem dreszczy, jakbym kosztował boskiej ambrozji.

– Chodź, James, mam dla ciebie jeszcze jedną niespodziankę.

Wstałem posłusznie niczym zaprogramowany robot. Nie dopytywałem, co, gdzie i jak, tylko działałem. Jeżeli ojciec chciał, abym zabił kogokolwiek, spełniałem rozkaz. Co prawda miałem dopiero czternaście lat, ale on uznał, że to doskonały wiek na pierwsze zbrodnie. Wcześniej byłem ciepłą kluchą, którą rozpieszczęły starsze siostry. Ojciec próbował zaszczepić we mnie ten morderczy instynkt, jednak mu się nie udało. Sam dorobił się miana władcy Seattle, w którym urzędował od lat, prowadząc z powodzeniem sieć podziemnych Aren Śmierci, handlując żywym towarem sprowadzanym z zagranicy i sprzedając najlepsze dziwki. Do niedawna bezlitośnie zabijał wrogów i zmuszał mnie do patrzenia na tortury, przez co sam nabrałem

chęci do robienia tego samego. Dlatego gdy ujrzałem wyraz dumy na jego podstarzałej twarzy, czułem ją również w sobie. Chciałem być dla niego doskonały, czyli taki, na jakiego szkolił mnie przez ostatnie tygodnie, aż przeszedłem chrzest bojowy, który stanowiło zabicie sześciu osób.

Przemierzyliśmy krótki hol, znaleźliśmy się w kolejnym pomieszczeniu i stanęliśmy po drugiej stronie lustra weneckiego. Moja siostra Tessa już tam była. Siedziała na krześle, trzymając mikrofon. Barry, jej najnowszy kochanek, cofnął się, chowając penisa do gaci. Ojciec westchnął, bo ta para nie miała hamulców. Uprawiali seks, gdzie tylko się dało.

– Spójrz. Widzisz ją?

Ojciec wskazał mi istotę o bujnych lokach, która znajdowała się po drugiej stronie szyby. Rozglądała się po pomieszczeniu, a jej oczy błyszczały niczym dwa szmaragdy. Miała w sobie coś magicznego, przez co rozluźniłem uścisk dłoni, w której trzymałem broń. Aż cicho westchnąłem, zafascynowany jej anielskim urokiem.

*Ofiara doskonała.*

– Kto to?

– A to twoja niespodzianka. Chciałbym, żebyś ją zgwałcił i zabił, co ty na to?

Zapatrzyłem się na tę dziewczynkę. Wyglądała tak niewinnie, że naprawdę miałem ochotę to zrobić. Tessa przez mikrofon kazała jej się obrócić. Leki na dziecięcej główce poruszały się w rytm każdego kroku drobnej

postaci. Byłem oczarowany tym widokiem. Patrzyłem, jak ofiara wzdycha, a następnie siada na podłodze. Rysowała coś drobnymi paluszkami, które najchętniej złapałbym i odgryzł jak dzikie zwierzę. Siostra ka-zała jej wstać, ale ona nie posłuchała. Aż się do siebie uśmiechnąłem, gdy machnęła ręką po ponownym rozkazie. Barry poszedł do niej, aby ją ustawić do pionu.

– Niech tego nie robi! – wrzasnąłem, gdy mężczyzna zaczął targać ją za włosy, i uderzyłem pięścią w ścianę.

Dziewczynka nie pozostała dłużna. Ugryzła drania w łapę, aż połała się krew. To mi się spodobało, bo nie patyczkowała się i broniła przed napastnikiem, który za tę zniewagę powinien być już martwy. Uderzył ją, czym podniósł mi ciśnienie do maksimum. Szturchnąłem Tessę, a ona natychmiast rozkazała Barry'emu wyjść z pomieszczenia.

– Zabiję go! Zabiję za to! Nikt nie może jej dotykać, a już szczególnie twój pierdolony kutas!

– Wrzuć na luz, James. To tylko bachor.

– Mój bachor! Chcę ją mieć!

– Na pewno? Możesz ją zabić.

– Na wszystko przyjdzie czas! – ryknąłem.

– Tessa, weź Barry'ego i zaprowadź dziewczynę na górę. Nakarm ją, daj pić, a ja pogadam z Jamesem – wtrącił się ojciec.

Siostra wstała, obcinając mnie wzrokiem od góry do dołu. Żuła gumę tak, że najchętniej przyjechałbym jej za to w zęby i wepchnął pięść do gardła. Irytująca



szmata. Nie trawiłem jej, nie czułem z nią żadnej więzi, chociaż byliśmy rodzeństwem.

– Spytaj ją o imię. Chcę wiedzieć, jak nazywać swoją ofiarę.

– Dobra, dobra.

Tessa wyszła z pokoju i pogoniła Barry'ego do przygotowania jedzenia dla dziewczynki.

Wciąż obserwowałem, jak ta niewinna istota stoi w pomieszczeniu obok, czekając na to, co będzie dalej. Chwilę później dołączyła do niej moja siostra i nachyliła się nad nią, wciąż tak obleśnie żując gumę. Liczyłem trochę, że się nią zadławi i przestanie tak robić.

– Cześć, jestem Tessa, a ty?

Dziewczynka speszona pokręciła głową, dając do zrozumienia, że nie zna swojego imienia. Wtedy coś we mnie pękło. Oparłem dłonie na lustrze, obserwując, jak moja siostra wyprowadza ją na korytarz. Chciałem krzyknąć, aby blondynka się zatrzymała, została ze mną i pozwalała na siebie patrzeć. Już ją nazwałem – Amber, moja mała Amber. Pragnąłem zobaczyć ją jak najszybciej, poznać, a później zachować na zawsze.

– Będzie doskonała – szepnąłem.

– Do czego? – zapytał ojciec.

– Żeby ją zniewolić i zabić. Co ty na to?

– Jestem z ciebie dumny, James. Za kilka lat, gdy w końcu umrę, staniesz się wspaniałym władcą mojego imperium. Przy tobie moje Areny Śmierci będą bezpieczne.

– Osobiście cię zabiję – syknąłem do siebie półszepem.

Wyszliśmy z pomieszczenia, a na korytarzu spotkałiśmy Barry'ego, który powiedział, że mała szmata już jest na górze, w pokoju gier. Strzeliłem mu w stopę za to, że uderzył moją Amber. Padł na podłogę, wrzeszcząc wniebogłosy i trzymając się za ranną nogę. Tata tylko się roześmiał, z obojętnością mijając jęczącego z bólu idiotę.

*Nikt nie będzie krzywdził i obrażał mojej Amber, nikt! Tylko ja!*

Ponownie poczułem to gniotące w środku ciepło, gdy ujrzałem moją słodką niunię. Siedziała na krześle, doskonała niczym porcelanowa laleczka, o złotych lokach i delikatnych rysach twarzy. Na nasz widok przestała kołysać nogami. Prędko zeskoczyła z krzesła, podeszła uśmiechnięta i pomachała drobną rączką przed moją twarzą, w dalszym ciągu milcząc. Po chwili jednak wskazała palcem na broń i zapytała, czy jest moja. Lekko skinąłem głową, wciąż oszołomiony jej niewinnym widokiem. Ten głos, cichutki, piskliwy jak u małego pisklęcia, przyprowadził mnie o dreszcze. Takiego podniecenia nie czułem, nawet zabijając swoje ofiary.

Wystawiła do mnie kubek, dzieląc się tym, co miała. Może myślała, że jestem tak samo biedny jak ona – bez przyszłości, wywodzący się ze slumsów, bez kochających rodziców, którzy zapewniliby mi bezpieczeństwo. A ja przecież pochodziłem z bogatej rodziny, w której

było wszystko: pieniądze, władza, przygodny seks, a nawet śmierć. Wszystko oprócz miłości.

– Decyduj. Możesz ją zabić albo zachować. To twoja nagroda – zwrócił się do mnie ojciec.

Zakodowałem w głowie tylko to, że mogę ją zachować. I chciałem, pragnąłem całym sobą, aby dziewczynka stała się ofiarą doskonałą. Wypiłem to, co mi podała, z jej rąk przyjąłbym nawet truciznę. Oddałem kubek, a następnie popatrzyłem na broń, która mogła pozbawić ją życia i już na zawsze stłumić ostatnie odruchy człowieczeństwa. Ta mała wyglądała tak słodko, nie zdając sobie sprawy z tego, że jej życie zależy od jednego mojego ruchu. Oddałem pistolet, po czym chwyciłem dłoń dziewczynki. Była nią, moją słodką ofiarą, którą przez najbliższe lata przygotuję do tej roli.

– James, jak chciałbyś ją nazwać?

– Amber.

Dałem jej to samo imię, które nosiła matka chłopca z wybebeszonym brzuchem. *Doskonała* – pomyślałem, zatapiając palce w jej lokach jak u owieczki. Taka była – naiwna, łatwowierna, spragniona poczucia bezpieczeństwa, które zamierzałem jej odebrać wraz z dziewictwem, gdy skończy osiemnaście lat. Już zaplanowałem doskonały scenariusz życia tej laleczki u mojego boku. I wcale nie będzie różowe.



# ROZDZIAŁ 3

## Amber

*Obecnie*

Lata upływały mi na ciężkiej pracy – głównie nauce czytania i pisania, nawet w językach obcych, które byłam zmuszona znać. Rodzina miała swoje standardy, a skoro zostanę jej częścią, musiałam stać się damą, a nie podwórkowym obdartusem. Mimo więzi między mną a Jamesem nie mieszkaliśmy razem. Trzymano mnie w oddzielnym domu, w którym przebywała służba, na terenie posiadłości głowy rodziny – pana Williama Stone’a, czterokrotnego wdowca. Był obecny tamtego dnia w Arenie Śmierci, zwanej też Mordownią.

Miejsce chorych rozrywek, w którym panowała ta podejrzana cisza, to nic innego jak piwnica z mnóstwem sal tortur i ringiem pod klubem Ruban Feminin. Jak powiedział mi James, chwilę przed tym, gdy lata temu weszłam do pokoju z lustrem, w którym wybierano ofiary dla wojowników, on sam zabił kilka osób. To tłumaczyło ślady krwi na jego ubraniu oraz broń w dłoni. Ja również miałam zostać zgwałcona i zabita przez niego. Chłopaka wychowywano na zabójcę odbierającego życie osobom bez względu na ich wiek czy płeć.

Mnie oszczędził i zdecydował, że zostanę przy nim. Może zaciekała go moja obojętność, a może zauroczyły złote loki, obok których od tamtej pory nie potrafił przejść obojętnie? Wtulał się w nie, głaskał je, całował, co nawet mnie śmieszyło. Mogłam śmiało stwierdzić, że to jego fetysz.

Najgorszy czas był wtedy, gdy znikał na całe tygodnie, a potem wracał, ale jako ktoś całkiem inny. Wydawał się bardziej przytłoczony oraz zaborczy, czasem nawet brutalny. Zdarzało się, że wpadał w szal bez powodu, bił mnie, a po chwili jakby odzyskiwał przytomność, widząc krew na moich ustach czy kolejne siniaki na twarzy. Nie przeproszał, bo uważał to za słabość, tylko ponownie zostawiał mnie samą do wygojenia ran. Mimo takiego traktowania martwiłam się o niego za każdym razem. Nie wiedziałam, co się z nim dzieło i czy jeszcze się zobaczymy. Jakkolwiek by patrzeć, zawdzięczałam mu życie, dom, edukację, a nawet jego chore uczucie.

Osiemnaste urodziny to wielki dzień i piękny czas w życiu każdego człowieka. U mnie to data symboliczna. Przyjechałam ją wraz z dniem, w którym zostałam przywieziona do Areny Śmierci. Tego konkretnego dnia pan Stone obiecał mi niezapomnianą wycieczkę. Wyglądał na mocno pobudzonego, wręcz kipiał z podniecenia, jakby to on sam świętował. Jak zawsze w drogim ciemnym garniturze i ze złotym zegarkiem na nadgarstku zadowolony prowadził mnie pod ramię do zaparkowanej u podnóża schodów limuzyny.

Czułam niepewność, wsiadając do środka, gdzie już czekała Tessa. Niewiele się zmieniła przez ostatnie lata. Wciąż nosiła tę samą fryzurę oraz mocny, ciemny makijaż. Tego dnia ubrana była jednak w strój zakrywający więcej niż zazwyczaj. Włożyła obcisłą żółtą sukienkę bez ramiączek, a długie nogi podkreśliła szpilkami. Mogłam się założyć, że nie nosiła bielizny. Ta trzydziestopięcioletnia kobieta bez męża i dzieci stanowiła przykład idealnej starej panny. To najstarsza z córek pana Stone'a, a każda z nich pochodziła z innego małżeństwa. James był najmłodszy z rodzeństwa. Miał jeszcze dwóch innych braci, którzy – tak jak reszta rodziny – maczali paluchy w tych chorych przestępczych procederach. Łatwo się domyślić, że chodziło o handel ludźmi czy zabawy w Arenach Śmierci. Pan William urzędował w Seattle, gdzie wychowywałam się pod czujnym okiem służby, pilnowana przez Jamesa.

– Dokąd jedziemy? – zapytałam, gdy pojazd ruszył.

– Nie mówiłeś jej? – odezwała się zachwycona Tessa z kieliszkiem szampana w dłoni.

– Nie, to ma być niespodzianka.

– Spodoba ci się! To będzie najlepszy piątek twojego życia, zobaczysz.

– Czy James tam będzie? – spytałam nieco piskliwym głosem, kuląc się przy tym jak spłoszony kurczak.

– Jak najbardziej. Co to byłby za wieczór, gdyby go zabrakło? – wtrącił się pan Stone.

Nie podobało mi się jego niezdrowe podniecenie, a ton, z jakim się wypowiadał, zwyczajnie przerażał. Mężczyzna zaplanował cały ten wyjazd, więc to już samo w sobie zwiastowało kłopoty. Mimo wszystko cieszyłam się, że zobaczę Jamesa, ponieważ nie widzieliśmy się od pół roku. Podczas jego nieobecności pisałam listy, których jednak nie wysyłałam. Zostawały w domu, w jego pokoju, a dokładnie – na łóżku. Podrzucała je tam Edna, nasza gosposia, bo pod jego nieobecność nie miałam prawa tam wchodzić. Odpisywał na każdy, zanim wyjeżdżał w kolejną długą podróż. Zawsze kończył je tak samo: „Wrócę do Ciebie, nawet z samego dna piekła”.

Siedziałam na tylnej kanapie, pocierając złoty tiul doczepiony do beżowej podszewki spódnicy. Błyszczące cekiny na górze kreacji odbijały światło z lampek z podsufitki. Loczki miękko opadające na moje chude ramiona poruszyły się, gdy niespokojnie odwróciłam głowę w stronę przyciemnianej szyby. Peszyłam się i nerwowo przerzucałam nogę na nogę, co rusz

zaczepiając szpilką o niesforny materiał sukienki. Rzadko przebywałam w towarzystwie pana Stone'a, który wydawał się nad wyraz miły. Na szczęście Tessa wyczuła moje zakłopotanie. Usiadła obok i zaproponowała mi szampana. Odmówiłam jednak. Wolałam nie pić, bo nie wiedziałam, jak długo będziemy jechać i co zobaczę na miejscu. Sama wiadomość, że jadę w podróż zaplanowaną przez pana Williama, sprawiła, że nie przełknęłam nic na wytwornej kolacji.

– Spodoba ci się. – Podniecony ton głosu kobiety wywoływał gęsią skórę na moim ciele. – James nie wie, że się spotkacie, więc też będzie miał niespodziankę.

– Może w końcu przejrzy na oczy – dodał pan Stone pod nosem.

Nie rozumiałam, o czym mówił. Miał na myśli mnie czy może jednak syna? Nie dopytywałam. Wdawanie się z nim w dyskusję mogło mnie tylko bardziej zdenerwować.

Jechaliśmy dłuższy czas z północy. Minęliśmy centrum Seattle, później skręciliśmy na wschód, by mostem nad jeziorem dotrzeć na wyspę Mercer. Co jakiś czas Tessa próbowała zagadywać mnie o pogodę, samopoczucie, nawet moje zamiłowanie do książek, ale byłam zbyt zdenerwowana, więc odpowiadałam półsłówkami.

Pan William mierzył mnie oczami w kolorze lodowatego błękitu, przez co niemal czułam ziejący z nich chłód i drżałam. Miał to samo psychopatyczne spojrzenie co James i obu bałam się równie mocno. Byli nieobliczalni, potworni, nie szanowali ludzi, za nic mieli



moralność, a życie odbierali bez drgnięcia powieki. Tortury, po których następowała okrutna śmierć, traktowali jak rozrywkę. Chłopak często opowiadał, jak odcinał ludziom kończyny, i śmiał się z tego diabolicznie, gdy błagali o litość. Zdarzało się, że gwałcił cudze żony, strzelał do dzieci dłużników czy zdrajców na oczach ich rodziców, a ja to wszystko akceptowałam. Nie to, że nie miałam ludzkich odruchów, po prostu nie znałam innego życia. Przecież wychowano mnie na posłuszną swojemu wybawcy, czyli Jamesowi.

– Prawie jesteśmy. Czas założyć to. – Tessa pokazała mi czarną opaskę na oczy. – Spokojnie, zrobimy to tak, żeby nie zniszczyć makijażu. Mój brat musi zobaczyć cię w pełnej krasie.

– Ale po co?

– Co to za niespodzianka, jeśli będziesz widzieć?

Nie spodobało mi się to, jednak oponowanie w tej sytuacji było bezcelowe. Kobieta pomogła mi nałożyć materiał, który dzięki miękkiej podszewce nie uciskał oczu i nie rozmazał makijażu. Dalej nie rozumiałam, po co te ceregiele, wręcz dziecinne podchody dla zabawy.

Zatrzymaliśmy się i z pomocą Tessy wysiadłam na utwardzony podjazd. Moje obcasy zastukały na nim dość głośno. Słyszałam ludzi dookoła, ktoś zawołał, że jest już szef. Siostra Jamesa wzięła mnie pod rękę, by pomóc mi złapać równowagę. Ciepły wietrzyk otulił moje ramiona jak przyjemny sweter, a mimo to wciąż drżałam z przejęcia.

– Spokojnie, droga jest równa, więc się nie przewrócisz.

– Ale gdzie jesteśmy?

– Na imprezie niespodziance. Spodoba ci się, zobaczysz. – Tessa wciąż mówiła w tym samym podnieconym tonie, który mnie przerażał.

– Ale nic mi nie zrobicie?

– Nie, Amber, mój brat by nas ze skóry obdarł, jakby chociaż jeden kręcony włoszek spadł ci z głowy.

– Okej, dobrze. Ufam ci.

– Zobaczysz, będzie świetnie.

Tego dnia chciałam być doskonała dla Jamesa. W perfekcyjnej sukni, starannym makijażu, obowiązkowo na obcasach, dzięki którym będę sięgać jego ust. Długo rozłąki sprawiały, że tęskniłam, a wraz z płynącym czasem się zmieniałam. Dorastałam, chcąc stać się godną partnerką na przyszłość. Obiecał mi kiedyś, że ożeni się ze mną, swoją doskonałą ofiarą, gdy nadejdzie odpowiedni moment. Jego ojciec oczywiście zareagował śmiechem na wyznanie nieprzewidywalnego syna. Ja sama, będąc dzieckiem, nie rozumiałam, co do mnie mówił, więc się zgodziłam. Wyznanie czternastolatka wychowywanego na mordercę wydawało się nieдорzeczne. On jednak wciąż zapewniał, że dotrzyma danego mi słowa.

Droga się dłużyła. Tessa kazała uważać na schody, po których schodziłam w dół, opierając się dłonią o chropowatą ścianę. Powiedziała krótkie: „ostatni zakręt”. Faktycznie, skręciłyśmy w lewo, potem postawiłam

jeszcze kilka kroków, w dalszym ciągu słysząc mnóstwo ludzi dookoła. Aż w końcu zdjęła mi opaskę.

Poraziło mnie jasne światło z sufitu, jakby ktoś zbyt raptownie włączył lampkę. Najchętniej przetarłabym oczy, ale ucierpiałby makijaż. Zamrugałam więc powiekami, dając sobie czas na przyzwyczajenie wzroku do otoczenia. Zobaczyłam, że stoję przed wielką klatką z grubymi metalowymi prętami. Na tapicerowanych krzesłach siedzieli widzowie oczekujący na to, co się wydarzy w najbliższym czasie. Nie przypominali hołoty ani wykreowanych przez telewizję przestępców. Każdy ubrany był elegancko – mężczyźni w garniturach, kobiety w błyszczących sukniach – zupełnie tak, jakby przyszli do teatru na spektakl. Samo miejsce było zadbane, wyglądało jak profesjonalna arena walk. Poniekąd liczyłam, że przyszliśmy właśnie na coś takiego – nielegalne bijatyki – bo to dość popularna rozrywka wśród bogatych.

Tessa nakazała mi rozsiąść się wygodnie na szerokiej kanapie przygotowanej dla głównego sponsora, czyli pana Stone'a, oraz jego specjalnych gości. Po chwili pojawiła się dziewczyna w skórzanym gorsecie i spódniczce mini osłaniającej jedynie połowę zaokrąglonych pośladków i częstowała nas alkoholem. Pan William wybrał brandy, którą co rusz dolewał z kryształowej karefki. Ja sięgnęłam po kieliszek z szampanem, ale szybko odstawiłam go na stolik przed nami, czując niepokojące dreszcze. Mrowienie w dłoniach przybierało na sile, co zapowiadało rychłe kłopoty. Nie podobało mi się to

miejsce. Zapach, jaki się tam roznosił, przypominał ten po zastygłej krwi, nawet jeżeli samo pomieszczenie było nad wyraz zadbane. Ludzie pili alkohol, palili papierosy oraz cygara, przygotowując się mentalnie na to, co miało nastąpić.

– Jeszcze kilka minut – poinformował pan William, wciąż tym samym podnieconym tonem.

– A co będzie się tu działo? To jakieś walki, tak? Nie przepadam za przemocą. – Niepokoiłam się z każdą sekundą bardziej.

– Ale jak cię James napierdala po mordzie, to ją lubisz – zakpił.

Nie skomentowałam tego. Wolałam nie ciągnąć niewygodnego tematu.

– Jeszcze sama będziesz kibicować jak ja, zobaczysz – pocieszała mnie zachwycona Tessa.

– James nie pozwalał mi...

– Jego tu nie ma. Będzie nieco później – burknął mężczyzna.

Poddałam się. Musiałam upić łyk szampana, aby chociaż odrobinę zwilżyć gardło. Suche, zaciśnięte z przejęcia, ledwo przepuściło szczypiący alkohol. Siedziałam jak na szpilkach, walcząc z palpitacjami serca.

Gdy miejsca zostały zajęte co do ostatniego, drzwi wejściowe zatrzaśnięto z hukiem. Do klatki wszedł mężczyzna w kolorowym garniturze. Nieco starszy, z zaczesaną na bok grzywką, entuzjastycznie zaczął mówić do mikrofonu. Przywitał gości i wskazując w naszą stronę, zaznaczył, że pan Stone to główny

sponsor tej chorej imprezy. Dodał, że wciąż można obstawiać zakłady o to, kto przetrwa. Z trwogą schyliłam głowę, kurczowo zaciskając dłonie na kieliszku z musującym płynem. A więc jednak będziemy oglądać śmierć. Ruszyły zapowiedzi pierwszej potyczki, przez co serce podeszło mi do gardła.

– Widowisko rozpocznie nasz niezastąpiony Krwawy Młot!

Dreszcze przeszły moje ciało, bo słysząc ten pseudonim, wiedziałam, co się święci. Zapewne to właśnie na tym ringu James niegdyś zabił kilka porwanych i torturowanych wcześniej osób. Nie mieli szans na uczciwą walkę z niezrównoważonym czternastolatkiem. Bóg jeden wie, do czego jeszcze był zdolny ten chłopak.

Wstałam jak oparzona, chcąc uciec z tego piekła, lecz pan Stone złapał moje ramię i siłą zmusił do ponownego zajęcia miejsca.

– Siadaj! – Jego stanowczy ton nakazywał posłuszeństwo.

– Nie, ja nie chcę na to patrzeć!

– Będziesz! Chcesz zostać w rodzinie?! To patrz! Za długo znosiłem trzymanie cię w złotej klatce. Jesteś dorosła, więc zachowuj się jak trzeba.

Przytrzymał moją głowę zwróconą w stronę ringu. Panika nie pozwalała mi na spokojny oddech. Przez fetor śmierci unoszący się w powietrzu czułam się jak jedna z ofiar, która będzie katowana za kratami. Ta dobra zabawa to nic innego jak mordowanie ludzi na

oczach zachwyconego tłumu. Dzięki Bogu nic nie jadłam, bo z pewnością bym zwymiotowała.

Wpuszczono dwóch słabych, dotkliwie pobitych mężczyzn w zakrwawionych garniturach. Stojący już poza miejscem zbrodni komentator przedstawił ich jako prawników, którzy okradli pana Stone'a. Tłum zagwizdał, krzycząc jednogłośnie: „Zdrajcy!”. Zabrzmiął gong, a ogromny, na oko stu pięćdziesięciokilogramowy facet z błyszczącą łysiną, w obcisłych zapaśniczych spodenkach, rzucił się na nich. Prawnicy rozpełzli się niczym robaki, krzycząc i błagając o pomoc. Jeden zaparł się o kraty tuż przed nami. Zrozpaczony szarpał je, jakby miały ustąpić pod naciskiem jego wątlých rąk. Krwawy Młot rzucił się na niego całą siłą i bez problemu powalił na podłogę. Głowa mężczyzny w garniturze przecisnęła się między szczeblami, przez co urwała się od niej uszy. Krew zalała szyję prawnika, spłynęła na koszulę, kapłała na białą matę oraz podłogę tuż przed nami. Zawył przeraźliwie, rzucając na wszystkie strony zdeorientowane spojrzenie. Miotał się, jednak nie miał najmniejszych szans, aby wyjąć głowę. Młot pewnie chwycił nogi zakleszczonego mężczyzny i zaczął szarpać nim z całej siły jak szmacianą kukłą. Robił to kilkakrotnie, aż po kolejnym dramatycznym razie szyja ofiary wydłużyła się, a ręce opadły bezwładnie. Prawdopodobnie skrzył mu kark, ale nie miał zamiaru na tym poprzestać. Oprawca z całych sił pociągnął prawnika za nogi, aż w końcu zmasakrowana głowa oderwała się od reszty ciała i upadła niespełna metr

od nas. Miejscami brakowało na niej skóry, przez co można było dojrzeć białą czaszkę. Dygoczące ciało porzucone przez Młota spadło na matę.

Miałam ochotę wymiotować, więc przyłożyłam dłoń do ust. Żółć podeszła mi do gardła, jednak zwalczyłam torsje. Wyglądało to naprawdę drastycznie. Co gorsza, nawet gdybym chciała odwrócić wzrok, nie mogłam, bo pan Stone wciąż zmuszał mnie do patrzenia.

Młot złapał drugiego prawnika. Chwycił jego głowę i raz po raz uderzał nią o metalowe pręty. W końcu czaszka pękła niczym kokos, a krew rozlała się na siedzących najbliżej klatki ludzi.

Zamknęłam oczy, spod powiek pociekły mi gorące łzy. Wtedy pan William odpuścił i poluzował uścisk, pozwalając mi ochłonąć. Tłum wiwatował, a Młot z pewnością unosił ręce w triumfie, bo słyszałam, jak wydaje z siebie głośny, dudniący okrzyk radości.

– Początek świetny! – zawołała zachwycona Tessa, klaszcząc przy tym rytmicznie.

Podniecenie w jej głosie podsycalo moje mdłości, a konwersacja, jaką prowadziła z ojcem, nie pomagała. Komentowali to, co widzieli, wspominali ostatnie według nich świetne walki, których byli naocznymi świadkami. Dla mnie byli to chorzy ludzie mający niezdrowe hobby dla bogatych, spaczonych umysłów.

– No już, zobacz, czysto, posprzątali – jęknął z niezadowolaniem do mojego ucha pan Stone.

Otworzyłam niepewnie oczy i odetchnęłam z ulgą, gdy wokół siebie nie zauważyłam martwych ciał. Niestety,

obrzydliwe ślady krwi czy resztki mózgu pozostały. Kto normalny ogląda takie rzeczy? Nie rozumiałam tych ludzi. Urządzali sobie rzeź dla rozrywki, zupełnie jak tyrani za czasów cesarstwa, mający swoich gladiatorów.

– Cóż to był za pojedynek! Przypominam wam, że wciąż możecie obstawiać czas, w jakim nasi bohaterowie zniszczą swoich niewiernych przeciwników – mówił komentator, nie pojawiając się jednak w klatce. Siedział przy stoliku, obok wejścia po drugiej stronie.

Następny zawodnik wcale nie był mniej brutalny. Gdy wpuszczono go na ring, gdzie paradował w kapelusiku, skórzanych spodniach oraz kamizelce, przypominając striptizera, serce podeszło mi do gardła. Tańczył moonwalk. Za nim jak psa do klatki wrzucono kobietę w szpilkach. Była mocno pobita, zdecydowanie po gwałtach, bo na jej udach widniały wyraźne ślady otarć. Pluła krwią, jakby dopiero co wybito jej zęby. Na ramieniu również miała szkarłatną smugę. W odruchu zasłoniłam twarz, płacząc z bezsilności. Byłam pewna, że te walki dotyczą jedynie mężczyzn. Jak potwornie się myliłam.

– Przed wami Railly. Kobieta, która próbowała donieść na naszego szanownego szefa psom. Jak widać, przetrwała zbiorowy gwałt, kilkudniową głodówkę w piwnicy, a nawet postrzał w ramię. Teraz nasz drogi Tancerz Śmierci pokaże jej, jak tanecznym krokiem przejść przez bramy piekła.

Usłyszałam rozrywający głos dziewczyny, która sepeleniąc, błagała o litość. Pragnęła, aby ją zabił. Rozszalały



tłum skandował: „Skalpuj!”, jakby chciał przekazać, co mężczyzna powinien z nią zrobić. Sama nie miałam odwagi patrzeć. Do moich uszu dotarł ten wstrętny, powodujący mdłości mlask rozrywanej skóry. Serce pękło mi na pół wraz z krzykiem rozdzierającym gardło kobiety. Odruchowo otworzyłam oczy, szukając źródła dźwięku. Ofiara klęczała, podczas gdy Tancerz sprawnym ruchem skalpował jej włosy razem ze skórą. Krew zalała zmasakrowaną twarz kobiety, która opuściła ręce wzdłuż ciała. Prawdopodobnie straciła przytomność.

W końcu oprawca ją puścił, przez co upadła i zostawiła kolejną plamę na macie. Podniósł jej włosy, a następnie położył na swojej twarzy, wcierając krew w skórę. Ofiara wciąż się ruszała, co oznaczało, że niestety żyła. Otworzyła oczy oraz usta, lecz nie zdążyła się odezwać, bo Tancerz usiadł na niej, pociągnął za brodę do tyłu i poderżnął jej gardło. Odwróciłam wzrok i ponownie zacisnęłam powieki.

– To chore – jęknęłam ze strachu.

– Przestań, to normalne. Zdrajców trzeba karać – tłumaczyła spokojnym tonem Tessa.

Nie skomentowałam tego. Chciałam wyjść, znaleźć Jamesa i uciec jak najdalej. Niestety jeszcze się nie pojawił, a z każdą kolejną chwilą zaczynałam rozumieć, kiedy i w jakich okolicznościach się spotkamy. To był mój najgorszy dzień, którego nie chciałam nigdy więcej przeżywać. Urodziny marzeń stały się tymi z koszmaru. James nigdy by mi nie pozwolił tak cierpieć, a przynajmniej nie bez niego obok. Strugi łez zalewały

moje policzki i kapały na suknię, w której dla niego miałam wyglądać doskonale.

Nastąpiła chwila przerwy. Ludzie nieco się przedzili, my zostaliśmy. Nawet nie wiedziałam, kiedy upuściłam kieliszek z szampanem. Ten leżał na betonowej posadzce pod moimi nogami. Pan Stone i Tessa mieli naprawdę udany wieczór, ja niekoniecznie. Niemal bez przerwy dygotałam, zaciskając kurczowo szczęki. Dłonie ścisnęłam tak mocno, aż poczułam, jak wbijam paznokcie, raniąc sobie skórę. Nie potrafiłam się uspokoić, ciągle miałam wrażenie, że to koszmar, z którego nie byłam w stanie się obudzić.

– Dlaczego mnie tu zabraliście? – wycodziłam, wciąż szczękając zębami. Byłam napięta jak struna. Nawet wymamrotanie tych kilku słów sprawiało mi trudność.

– Musisz się hartować. Jeśli chcesz być z Jamesem, to pokaż, że na to zasługujesz – podkreślił pan Stone.

– Gdzie on jest?

– Wkrótce się pojawi – odparł, spokojnie przeglądając telefon. – Słuchaj, Amber. Mogę ukrócić twoje cierpienie. – Zwrócił się w moją stronę, kładąc komórkę na stoliku.

– Jak?

– Pozwolę ci odejść, zostawisz w spokoju mojego syna, po prostu znikniesz, jakbyś nigdy nie istniała.

– Tato! – wtrąciła nerwowo Tessa.

– Cicho! – Zgromił ją karcącym spojrzeniem, po czym ponownie skupił uwagę na mnie. – To co? Chcesz dalej oglądać to show? Wierz mi, finał będzie naprawdę

krwawy i nie skończy się jedynie na skalpowaniu czy przecinaniu gardeł. Pojawi się pewna para złodziei, którym obetną ręce i rozetną brzuchy, aby patrzyli na własne wnętrzności, a gdy już będą dogorywać, zostaną pozbawieni głów.

– Przestań! Amber pasuje do Jamesa, a on wpadnie w szal, kiedy się dowie, że chciałeś ją namówić do odejścia.

– Masz minutę – skwitował, ignorując córkę, po czym nalał sobie brandy.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Obawiałam się, że jeżeli się zgodzę i zostanę, znosząc te katusze, w końcu ujrzę coś, co zmieni moje podejście do Jamesa. Jednocześnie istniało duże prawdopodobieństwo, że ja również zostanę gwiazdą tego turnieju.

Wstałam, chciałam wyjść i zniknąć już na zawsze, co wyraźnie ucieszyło pana Stone'a. Pomyślałam jednak o konsekwencjach swojego czynu. Przecież w turnieju biorą udział zdrajcy czy dłużnicy, a ja stałabym się jednym i drugim. Tessa przycisnęła moje ramiona, zmuszając mnie tym gestem, abym usiadła.

– Nie zrobisz mu tego – warknęła.

– Dobrze – mruknęłam bez dłuższego zastanowienia, potakując jednak niepewnie.

– No ja myślę! Jeżeli jeszcze raz chociażby pomyślisz o odejściu, znajdę cię i osobiście dopilnuję, abyś stała się częścią tego spektaklu.

Nie spodziewałam się po niej takiej determinacji. Wymiękłam, nie chciałam skończyć jak jedna z ofiar,

którą oglądałam na macie. Nawet jeżeli spodziewałam się zobaczyć tam Jamesa, to wiedziałam, że on jako jedyny będzie mógł mnie uchronić przed występem w tym miejscu. Jedno było pewne: pan Stone po tylu latach nie pozwoli mi tak po prostu odejść. To byłoby zbyt proste, a wychodząc stąd, tylko przypieczętowałabym swój los.

© Karolina Wilchowska  
© Wydawnictwo Black Rose, Zamość 2024

ISBN 978-83-68216-38-7

Wydanie pierwsze

**Redakcja**

Anna Łakuta

**Korekta**

Iza Dawidowicz – Zyszcak.pl

Danuta Perszewska

Paulina Wójcik

**Skład i łamanie**

Andrzej Zyszcak – Zyszcak.pl

**Projekt okładki**

Melody M. – Graphics Designer

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane ani  
w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane  
w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody autorki  
i wydawcy.